
„Nie wkładaj wszystkich jajek do jednego koszyka” – grzmią doradcy finansowi, zalecając tzw. dywersyfikację portfela. Skąd jednak pewność, że gdy przyjdzie „tsunami” wszystkie koszyki się nie przewrócą?

Tak było w 2008 roku. Pękła bańka na rynku papierów zabezpieczonych amerykańskimi nieruchomościami i giełdy poleciały w dół. Amerykańska skurczyła się o 37 procent. Giełda warszawska nie okazała się oczywiście „innym koszykiem” – WIG20 spadł blisko o połowę. Również złoto, tradycyjnie uznawane za inwestycję na ciężkie czasy, nie spełniło do końca swojej roli. W skali roku zyskało co prawda ok. 5 procent ale między marcem a październikiem zaliczyło 30-procentowy spadek.

Jako ostatnia deska ratunku zyskiwał dolar - w relacji do euro wzmocnił się o 5 procent, a do złotego prawie o 20. Czy jednak w kolejnym kryzysie amerykańska waluta również okaże się najbezpieczniejszą przystanią dla inwestorów? Jest bardzo prawdopodobne, że w najbliższych latach rating Stanów Zjednoczonych (obecnie najwyższy z możliwych) zostanie obniżony – agencja Standard & Poor's właśnie pogorszyła jego perspektywę do „negatywnej”. Na razie Stany nie mają problemu z pożyczaniem pieniędzy ale nic nie trwa wiecznie.

Jedno jest pewno: kolejne załamanie na rynkach finansowych prędzej czy później nastąpi. Praktyka pokazuje, że inwestorzy indywidualni reagują panicznie, wycofując swoje oszczędności w najgorszych możliwych momentach. Te manewry dodatkowo pogłębiają spadki notowań nakręcając spiralę bessy. Taki moment kiedyś znowu nastąpi. Zamiast zastanawiać się jakie aktywa okażą się zaszczerpione przeciwko spadkom trzeba podjąć zupełnie inne kroki. Warto zacząć inwestować z jajem.

Pod tym świątecznie brzmiącym hasłem kryje się szersze podejście do inwestowania. Zamiast ograniczać się tylko do tzw. produktów finansowych warto wyjść z zakłętą kręgu i poszukać takich form lokaty kapitału, które nie podlegają globalnym psychozom i zmianom nastrojów.

Dla przykładu, indeks pięciuset najlepszych win (głównie z regionu Bordeaux) w 2008 stabilnie rósł zyskując ok. 6 procent. Był to co prawda jeden ze słabszych wyników rocznych ale o panicznej wyprzedaży w obliczu kryzysu nie było mowy. Rekordy bił rynek znaczków. Trzydzieści brytyjskich rarytasów filatelistycznych zyskało średnio 38,6 procenta. W dramatycznym dla giełd roku o 6,5 procenta podrożały autografy największych gwiazd.

Butelka wina Carruades de Lafite tym się różni od akcji Google, że można ją otworzyć i wypić. Znaczki, dzieła sztuki, monety, wino – wszelkie tego typu „towary” są obiektem pożądanym kolekcjonerów czy konsumentów (na przykład znaczki zbiera ok. 50 mln osób na świecie). Ta grupa nabywców z jednej strony zapewnia płynność obrotu ale jednocześnie gwarantuje stały popyt na naprawdę wartościowe obiekty. I wreszcie: kolekcjoner nie sprzedaje naprędce swoich zbiorów tylko dlatego, że ich wycena w danym miesiącu spadła. Aktywa, które są tylko zapisem na rachunku maklerskich nie mają takiego wsparcia. Kupowane są bez sentymentu, tylko dla zysku.

Jeśli więc rzeczywiście chcemy zdywersyfikować swój portfel i zabezpieczyć się na wypadek kolejnego kryzysu zacznijmy inwestować z jajem.

Maciej Kossowski, **Wealth Solutions**